

Być może są to najbardziej ludzkie pytania, jakie istnieją. Jednak osoba zadająca je w społeczeństwie, gdzie lęk przed jasnością, przejrzystością i prawdą jest bardzo rozpowszechniony, żyje często w niebezpieczeństwie. W społeczeństwie takim jak europejskie, gdzie każdy, kto poszukuje prawdy, jest postrzegany jako osoba uciążliwa.

Prawda? Jasność? Może jeszcze warunkująca nasze osobiste działania? Nie, nie, dziękuję! – powiedziałby ktoś tym, którzy nadal ufają, że można szukać głębiej. W takim przypadku, ktoś prawdopodobnie wolałby powiedzieć, że przecież nie może istnieć tylko *jedna prawda*. I tak rozprzestrzenia się błąd, że tylko ten jest naprawdę „tolerancyjny”, kto pojmuje wszystko jako równe i w konsekwencji relatywizuje swój punkt widzenia. Słowo tolerancja pochodzi z łacińskiego *tolerare*, które oznacza „wytrzymać”, „znosić”. Nie ma żadnej mowy o *relatywizowaniu* czegokolwiek. Przeciwnie, osoba tolerancyjna może żyć widząc błąd innego człowieka, ale nie ukrywa tego, że postępuje on źle.

Jeżeli jednak wszystko jest prawdziwe, nawet przeciwieństwa, wtedy nic już nie jest prawdą, wtedy nie ma nic, na czym można by budować. Myśliciel chrześcijański Rene Girard mówi: **„Jeżeli nie ma obiektywnej prawdy, to wszystkie prawdy są traktowane jednakowo, a to prowadzi do trywialności i powierzchowności.”** Papież Benedykt XVI mówi nawet o **dyktaturze relatywizmu**, która chce osiągnąć i opanować wszystkie sfery myślenia i życia. Wskazuje on, że czysta wiara i jasne stanowisko są szybko wyszydzane dyskryminacyjnym pseudoargumentem "fundamentalizmu", *"podczas gdy relatywizm, nigdy nie opowiadając się w konflikcie po żadnej ze stron, wydaje się być jedynym nastawieniem, które jest na poziomie dzisiejszych czasów."* I tak od dawna istnieje już **"owa dyktatura relatywizmu, który niczego nie uznaje za konieczne, który mierzy wszystko we własnej jaźni i we własnych pragnieniach."**

Unikanie wymagań stawianych własnemu życiu, brak zaangażowania, przyjmowanie wszystkiego jako ważne i nieważne zarazem, wydaje się być bardzo wygodne. Ostatecznie jednak jest to głęboko nieludzkie i pozbawia człowieka jego własnej wolności. Ponieważ wolność **od czegoś** i wolność **do czegoś**, a nawet wolność **dla Kogoś** wypływa wyłącznie z poznania jasności i prawdy. Tylko zakorzenienie w dobru i trwałości otwiera bramę do wolności, uzdalniając jednocześnie do odwagi i prawdziwej tolerancji. Nikt nie powinien obawiać się jasności i prawdy. Przeciwnie, ktokolwiek zdobędzie się na odwagę, aby rozpoznać prawdę i jasność, zostanie posłańcem wolności i prawdziwego humanizmu. Ten, kto rozpoznaje niebezpieczeństwa relatywizmu, będzie wzrastał i stanie się "oświeconym" w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Rzeczywiście istnieje bowiem miara prawdziwego humanizmu, prawdziwej ludzkości, która sprawia, że życie człowieka może być udane.

Jeżeli prawdą jest, że godność osoby ludzkiej jest nietykalna i że natura człowieka jest odbiciem obrazu Boga, wtedy istnieje dowód na to, iż kryterium jasności może być rozpoznane przez ludzki rozum. Doświadczenie uczy, że ludzie potrzebują i szukają mocnego zakotwiczenia, zakorzenienia w prawdzie. Tą kotwicą czy miarą jest - być może nie tylko dla chrześcijan - sam Syn Boga, Jezus Chrystus, prawdziwy Człowiek. Tutaj jednakże naprawdę nie ma czego relatywizować. Ponieważ prawda jest zawsze całością i tworzy całość. Każda osobno i wszystkie razem.

Marti Lohman, urodzony w Bonn (Niemcy) w 1957, studiował teologię, historię, filozofię i pedagogikę. Był zastępcą redaktora naczelnego „Rheinischer Merkur”, redaktorem naczelnym „Rhein Zeitung” i wieloletnim moderatorem nadawanej na żywo audycji radiowej „Münchner Runde” w bawarskiej telewizji. Lohman pracuje jako wolny dziennikarz i publicysta. Mieszka z rodziną w Bonn.